

Marek Bernacki
Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Profetyczne (od)czytanie prowincji: Jerzy Stempowski – Esej berdyczowski

1.

W debiutanckim tomiku wierszy Andrzeja Bursy *Kat bez maski* (1956) znalazły się co najmniej dwa utwory, w których *enfant terrible* polskiej poezji dał upust negatywnym uczuciom żywionym wobec prowincjonalnej rzeczywistości Polski Ludowej:

Ej miasteczko chędogie butne rzeczywiste
Z którego wszystkie drogi prowadzą do Rzymu
Po tabakę zapalki i wodę ognistą
Wiodą w dżdżyste wieczory grząskie koleiny

Tam gdzie brunatna broda grzyba na pułapie
Szczekające kominy blaski w szklankach błędne
I ludzie co godziny mielą jak wiatraki
Kiedy im przytupuje tłusty król żołądny¹.

To, co w zacytowanym fragmencie *Miasteczka* ukryte zostało pod wyszukаныmi metaforami rodem z *Kwiatów zła* Baudelaire'a, w wierszu *Sobota* zostaje już wyrażone przez poetę wprost, bez zbędnych poetyckich upiększeń:

¹ A. Bursa, *Miasteczko*, [w:] tegoż, *O tym...*, wstęp J. Iwaszkiewicz, wybór i oprac. S. Stanuch, Kraków 1993, s. 41.

Boże jak miły wieczór
 tyle wódki tyle piwa
 a potem płatanina
 w kulisach tego raju
 między pluszową kotarą
 a kuchnią za kratą
 czułem jak wyzwalam się
 od zbędnego nadmiaru energii
 w którą wyposażyła mnie młodość

możliwe
 że mógłbym użyć jej inaczej
 np. napisać 4 reportaże
 o perspektywach rozwoju małych miasteczek
 ale
 mam w dupie małe miasteczka
 mam w dupie małe miasteczka
 mam w dupie małe miasteczka!²

Spektakularny gest odmowy, wzmocniony w finale wiersza przez zastosowanie wulgaryzmu w funkcji paralelizmu składniowego zakończonego wykrzyknieniem, był na pewno wyrazem młodzieńczej frustracji i artystowskiej pozy a la *poètes maudits*, można go jednak interpretować szerzej: jako niezgodę na rzeczywistość, z której wyparował jakikolwiek głębszy sens. W takiej zdeintegrowanej przestrzeni społecznej realnego socjalizmu, w której – jak powiedziałby socjolog amerykański Benedict Anderson – „zbiorowość” całkowicie zdominowała wymiar „wspólnotowy”, liczy się tylko to, co doraźne, a bezmyślna ucieczka w wódkę i papierosy staje się namiastką wyższych wartości i celów, o których nie warto nawet pomyśleć, nie mówiąc o ich realizacji³.

² A. Bursa, *Sobota*, [w:] tegoż. *O tym...*, s. 42.

³ Zob. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997. O koncepcji Andersona i zastosowaniu jego projektu w badaniach literackich pisze P. Czapliński w książce *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009, s. 181. Taką pesymistyczną diagnozę społeczeństwa lat 50. XX w. dawali także polscy uczeni. Jak pisze Czapliński, powołując się na pracę Józefa Szczepańskiego *Próba diagnozy* z 1957 r.: „Już u schyłku lat pięćdziesiątych »uległy rozkładowi więzi nieformalne integrujące społeczeństwo«. Rozkład więzi, jak opisali socjologowie analizujący ten okres, miał charakter przede wszystkim społeczno-moralny i był rezultatem zaniku powszechnie akceptowanych »wzorców aspiracji«” (cyt. za: P. Czapliński, *Stalinowska próżnia*, [w:] tegoż, *Resztki nowoczesności. Dwa studia o literaturze i życiu*, Kraków 2011, s. 61).

W pierwszym z przytoczonych wierszy Bursy celna metafora „ludzi co godziny miał jak wiatraki”, znak stagnacji⁴, a zarazem uwspółcześniona wersja chocholego tańca, znajduje logiczne uzupełnienie w zaprzeczonej przez bohatera drugiego wiersza idei rzekomej perspektywy rozwoju małych peerelowskich miasteczek. Dlaczego? Otóż dlatego, że w rzeczywistości Polski Ludowej lat 50. perspektywa rozwoju prowincji, zwłaszcza na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie na skutek migracji powojennej wszelkie więzi społeczne uległy poważnemu zakłóceniu czy wręcz rozpadowi, była sprzeczną w sobie konstrukcją semantyczną, która nie odsyłała de facto do żadnego desygnatu, stając się co najwyżej ornamentem partyjnej nowomowy...

Osiem lat później, w 1964 roku, na łamach paryskiej „Kultury” Jerzy Stempowski opublikował *Esej berdyczowski*, w którym *ex post* (z perspektywy kilkudziesięciu lat, jakie minęły od opisywanych w tekście wydarzeń) dał przykład uważnego czytania znaków rzeczywistości społecznej, ograniczonej w tym przypadku do wymiaru kresowego, prowincjonalnego Berdyczowa. Analiza profetycznej lektury świata prowincji, dokonanej przez klasyka XX-wiecznej eseistyki polskiej, jest głównym tematem tego artykułu.

2.

Zanim jednak przejdziemy do eseju Stempowskiego, kilka słów przypomnienia należy się miastu, które tak zaintrygowało pisarza.

Dzisiejszy Berdyczów (ukr. *Berdycziv*) położony jest nad rzeką Gniłopiat (ukr. *Hiniłopiat*) w zachodniej części Ukrainy, w obwodzie żytomierskim, na historycznym zapleczu Podola i Wołynia⁵. Bliżej stąd do Kijowa i Czarnobyli aniżeli do Lwowa, co daje pojęcie o kresowym, czy wręcz orientalnym charakterze tej miejscowości. Już w XVI wieku Berdyczów był ważnym ośrodkiem miejskim w Wielkim Księstwie Litewskim; w 1569 roku, na mocy Unii Lubelskiej, został włączony do Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

⁴ Jak pisze Magdalena Piotrowska-Grot, analizując wiersz *Miasteczko*: „Jedyne wokół czego skupia się egzystencja miejscowej ludność to używki i hazard. Cenny czas, tu zupełnie marnotrawiony, płynie wolno. *Miasteczko* Bursy skupia w sobie wszystko, co kojarzy nam się z określeniem »zapadła dziura« – szynk pełen pijanych chłopów, brud, błoto” (też: *Kuszeni przez nierealne – nieestetyczna prawda o prowincji w wybranych wierszach Andrzeja Bursy*, referat wygłoszony na konferencji „Małe miasta”, Bielsko-Biała 14–15.11.2011r.)

⁵ Według danych statystycznych w 2005 r. ludność Berdyczowa liczyła około 84 tys. mieszkańców – cyt. za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Berdyczów> [dostęp: 15.05.2012].

W okresie od XVII do początków XX wieku miasto, w którym 3 grudnia 1857 roku na świat przyszedł Józef Konrad Korzeniowski (Joseph Conrad)⁶, zasłynęło głównie z trzech powodów. Było ważnym ośrodkiem handlowym, mekką kupców ze wschodniej i środkowej Europy; pełniło ponadto funkcję istotnego ośrodka kultu religijnego dla wyznawców dwóch religii: katolicyzmu i judaizmu.

Słynne powiedzenie „pisz do mnie na Berdyczów” zrobiło karierę dzięki poematowi dygresyjnemu Juliusza Słowackiego *Beniowski*. W *Pieśni I* tego utworu narrator posłużył się tym określeniem, dokonując charakterystyki tytułowego bohatera:

Lecz pan Beniowski liczył lat dwadzieścia,
O doświadczenie jak o grosz złamany
Nie dbał – wolałby mieć wioskę i teścia,
To jest ślubem być dozgonnym związany
Z panną Anielą. – Tej sztuka niewieścia
Sprawiła, że był srodze zakochany;
Na gitarze grał i rym śpiewał włoski,
I wszystko dobrze szło – dopóki wioski
Nie stracił... wtenczas po włosku: *addio!*
Po polsku: **pisuj do mnie na Berdyczów**.
Okropne słowa! jeśli nie zabiją,
To serce schłoszczą tysiącami biczów⁷.

Od czasów Słowackiego przysłowie „Pisz do mnie na Berdyczów” stało się eufemistycznym odpowiednikiem bardziej dosadnych określeń, z których kolokwialne „spadaj” czy chamskie „odwal się [ode mnie]”, sąsiadują z bardziej eleganckimi, ale rzadziej dzisiaj spotykanymi formami, o których wspomina Władysław Kopaliński: „odczepże się ode mnie, bywaj zdrów, nie dam się nabrać, rzecz skończona”⁸. Niemniej powiedzenie to miało niegdyś inne, czysto pragmatyczne znaczenie, o czym należy wspomnieć, gdyż kwestia ta w bezpośredni sposób wiąże się z tematyką *Eseju berdyczowskiego* Hostowca⁹. Otóż w XVIII wieku, dzięki przywilejowi nadanemu przez króla Stanisława Augusta Ponia-

⁶ Zob. K. Węglika, „I nie powrócił nigdy do własnego domu”, [w:] tejsze, *Na dalekiej Ukrainie. Gawędy kresowe*, Warszawa 2007, s. 111.

⁷ Cyt. za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Berdyczów> [dostęp: 15.05.2012].

⁸ Zob. W. Kopaliński, [hasło:] *Berdyczów*, [w:] tegoż, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Kraków 1985, s. 91.

⁹ Paweł Hostowiec to pseudonim literacki Jerzego Stempowskiego, którym posługiwał się jako autor cyklu *Notatnik niespiesznego przechodnia* drukowanego na łamach paryskiej „Kultury”.

towskiego, Berdyczów zasłynął z czerwcowych jarmarków „onufrejskich”¹⁰. Kupcy podążający w tamte strony podawali taki właśnie adres, pod którym byli osiągalni dla potencjalnych kontrahentów w wypełnionej pracą letnie miesiące.

Od XVII wieku Berdyczów stał się także ważnym ośrodkiem kultu religijnego. Celem pielgrzymek nadciągających niemalże z całej kresowej Rzeczypospolitej był słynący cudami wizerunek Matki Boskiej Śnieżnej, a dokładniej rzymska kopia tego obrazu przywieziona z Wiecznego Miasta przez wojewodę kijowskiego Janusza Tyszkiewicza. Magnat ten, cudem uratowany z jarzma tureckiego, ufundował także, ufortyfikowany w późniejszych latach klasztor karmelitów, zwany ze względu na usytuowanie i obronny charakter „Twierdzą Maryi”. Świątynia ta, położona na wysokim wzgórzu dominującym nad całą okolicą, przyciągała wzrok podróżujących w te strony, będąc, obok okazałego pałacu Radziwiłłów, najbardziej reprezentatywną budowlą miasteczka. Tak właśnie zobaczył po raz pierwszy Berdyczów Honoriusz Balzac, podczas podróży w roku 1847:

Wściekły, że straciłem dwie godziny [w Żytomierzu – przyp. M.B.], podwoilem ekstra napiwki i robiłem trzydzieści sześć wiorst na godzinę, toteż ujrzałem koło południa wzgórze, na którym mieści się znamienite miasto Berdyczów¹¹.

W połowie XVIII w., kiedy obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej został ozdobiony koronami papieskimi (w 1756 roku), kult religijny w „Ukraińskiej Częstochowie”¹² osiągnął swe apogeum. Do historii Polski, a zarazem do historii literatury przeszła obrona klasztoru w czasie konfederacji barskiej poprzedzającej I rozbiór Rzeczypospolitej. Bohatercy konfederacji, sami siebie określający mianem „sług Maryi”, uformowani przez karmelicką duchowość i katolicki patriotyzm o. Marka Jondołowicza, dowodzeni przez Kazimierza Pułaskiego, przez miesiąc odpierali szturm przeważających sił wroga, ostatecznie poddając twier-

¹⁰ Jak pisze Andrzej Grajewski: „Było to największe spotkanie kupców tego typu między Warszawą i Kijowem”, cyt. za: A. Grajewski, *Berdyczów. Twierdza Maryi*, „Gość Niedzielny” nr 30 z 30.07.2011 r., s. 63. Z tego artykułu zacytowałem także inne informacje o historii Berdyczowa, które wykorzystuję w tym tekście – przyp. M.B.

¹¹ H. Balzac, *Podróż do Polski*, cyt. za: K. Węglińska, *Z wizytą u pani Hańskiej*, [w:] teżże, *Na dalekiej Ukrainie. Gawędy kresowe*, Warszawa 2007, s. 401. Notabene, trzy lata później (w 1850 roku) w Berdyczowie odbył się ślub francuskiego pisarza i polskiej arystokratki.

¹² Takim mianem określił Berdyczów biskup kijowski Stanisław Zaremba, który został uzdrowiony w 1647 roku za wstawiennictwem Matki Boskiej Berdyczowskiej (cyt. za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Berdyczów> [dostęp: 15.05.2012]).

dzę Rosjanom. Kiedy w 1864 roku car, w odwecie za wybuch powstania styczniowego, dokonał kasacji berdyczowskiego zakonu karmelitów, klasztor służył prawosławnym. Prawdziwa katastrofa nastąpiła dopiero w XX wieku. Kiedy Berdyczów znalazł się w granicach Związku Sowieckiego, w bazylice urządzono muzeum ateizmu, w dolnym kościele znajdowała się zaś cela, w której zabijano wrogów władzy ludowej. Dopelnieniem nieszczęść był wielki pożar świątyni, który wybuchł już po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 roku. To właśnie wtedy zaginął (prawdopodobnie doszczętnie spłonął) XVII-wieczny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, którego liczne kopie znajdują się w wielu polskich kościołach¹³. W latach 90. ub. wieku ruszyła odbudowa berdyczowskiego kompleksu klasztornego; w 1998 roku poświęcono kopię obrazu i udekorowano go po raz trzeci koronami papieskimi przekazanymi przez papieża Jana Pawła II.

Równolegle do kultu maryjnego, od XVIII wieku rozwijał się w Berdyczowie także żydowski mistyczny ruch religijny zwany chasydyzmem, będący nieortodoksyjnym nurtem zrodzonym w obrębie tradycji judaistycznej. Powstał na kresach Rzeczypospolitej szlacheckiej i po dzień ten stanowi przykład żywej wiary wyznawców rozproszonych po całym świecie. Wystarczy przypomnieć, że raz w roku na berdyczowski kirkut przybywają z Ameryki i z Izraela setki wyznawców, pielgrzymujących do grobu znanego cadyka pochowanego niegdyś w tych stronach.

Opis historycznego wizerunku Berdyczowa warto zakończyć przypomnieniem obserwacji poczynionych w 1. połowie XIX wieku przez autora *Komedii ludzkiej*. Przytoczony poniżej cytat wprowadza bowiem w specyficzny klimat niewielkiego kresowego miasteczka położonego na pograniczu kultur, religii i języków, odzwierciedlając zarazem jego prowincjonalny charakter, który tak zafascynował Jerzego Stempowskiego:

Kilka okazałych budynków, do których tulą się bezkształtne, nędzne, jeden na drugi tłoczące się żydowskie domy i chałupy. Taki właśnie obraz Berdyczowa zobaczył Balzak i pisał: „Ujrzałem z nowym zdziwieniem, domy tańczące polkę, to znaczy pochylone, jedne na prawym biodrze, drugie na lewym, niektóre jakby kiwające nosem, większość rozłożąca się, niektóre mniejsze od naszych bud jarmarcznych, czyste jak chlewiki”¹⁴.

¹³ Jedna z takich kopii znajduje się w kościele pw. Opatrzności Bożej w Jaworzu niedaleko Bielska-Białej – przyp. M.B.

¹⁴ Cyt. za: K. Węglińska, *Z wizytą u pani Hańskiej*, [w:] *też*, *Na dalekiej Ukrainie. Gawędy kresowe...*, s. 401–402.

3.

Krótki (zaledwie 10-stronicowy) *Esej berdyczowski* zbudowany jest z czterech, niewyodrębnionych podtytułami części. We wprowadzeniu, w którym pojawia się poetycki opis miasteczka, Stempowski wspomina swoje dawne podróże do Berdyczowa, koncentrując się na jednej z nich, którą odbył wraz z ojcem na początku XX stulecia. Część opisową kończy krótkie wyznanie narratora, które stanie się kanwą rozważań w trzech kolejnych odsłonach eseju:

W 1909 szukałem tam na próżno – jak mi się wydawało – **obrazów przyszłości**. Byłem w błędzie. W Berdyczowie widziałem kilka uderzających **wzorów rzeczy przyszłych**, nie umiałem ich jedynie odczytać¹⁵.

To, czego nie udało się zrozumieć 15-letniemu młodzieńcowi¹⁶ – owe „obrazy przyszłości” i „wzory rzeczy przyszłych” – poddane zostanie pracy pamięci, wyobraźni i intelektu przez spełnionego już, 70-letniego pisarza. Cel, jaki sobie stawia Stempowski, jest prosty i nawiązuje do bliskiej mu klasycznej maksymy: *Historia magistra vitae est*. Innymi słowy, autor *Eseju berdyczowskiego* zanurza się w zapamiętanych obrazach przeszłości, aby wydobyć z nich sens wydarzającej się na jego oczach historii mrocznego XX stulecia (tej samej, którą w innym miejscu określił dosadnie „Historią spuszczoną z łańcucha”).

Trzy odsłony eseju przynoszą trzy obrazy, te zaś zaopatrzone są za każdym razem w krótki dyskurs interpretacyjny. Całość tekstu, którą należy smakować w kontekście erudycyjnych aluzji i asocjacji, przynosi prawdę o świecie, do której eseista dociera na sposób sokratejski, prowadząc intelektualny dialog z rzeczywistością we wszystkich jej najważniejszych wymiarach: historycznym, społecznym, politycznym, ekonomicznym, kulturowym i religijnym¹⁷.

Przypatrzmy się zatem poszczególnym „obrazom przeszłości”, pamiętając, że ich przywoływanie przez Stempowskiego nie ma wymiaru autobiograficznego (jak u Prousta), ale obdarzone zostało, pozytywną w gruncie rzeczy, funkcją poznawczą. Głównym celem anali-

¹⁵ J. Stempowski, *Esej berdyczowski*, [w:] tegoż, *W dolinie Dniestru. Listy o Ukrainie*, Warszawa 1993, s. 34 (podkreślenie moje – M.B.).

¹⁶ Jerzy Stempowski urodził się w 1894 roku, a zatem podczas podróży do Berdyczowa odbytej w 1909 roku miał piętnaście lat – przyp. M.B.

¹⁷ Jak zauważa znawca problematyki: „Esej zatem to rodzaj artystycznego zapisu przegód intelektualnych i doznań życiowych człowieka, którego świadomość ciągle wykracza poza granice Ja ku światu”. Zob. A.S. Kowalczyk, *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłosz)*, Warszawa 1990, s. 25.

zowanego eseju jest bowiem odnalezienie odpowiedzi na podstawowe pytanie: „Jakie wzory rzeczy przyszłych dotyczących Europy zobaczył na początku XX wieku narrator, podróżując wraz z ojcem po obrzeżach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów?”.

Obraz pierwszy nawiązuje do sławnych niegdyś berdyczowskich targów; Stempowski z epicką maestrią kreśli portret zbiorowy małomiasteczkowej elity krzątającej się wokół centralnego punktu polskiego Berdyczowa, jakim był w owych czasach sklep Szafnagla przy ul. Machnowieckiej:

Przechodząc słyzałem strzępy rozmów o imieninach u ciotki Tekli, o chrzcinach u Kapruckich, o tym jak Szuldybułdowicz próbował kupić w Jarmolińcach czwórki koni, i co z tego wynikło. Zniżając nieco głos mówiono także de publicis o wiadomościach, jakie Hejbowicz przywiózł z Petersburga a Ciotowicz z Warszawy [...] Rozmowy toczyły się wesoło, wielkim głosem, jakim mówią na wsi; wszyscy byli radzi spotkaniu i okazji do wymiany nowin. Miałem przed sobą obraz najgłębszej prowincji; wieści ze świata przychodziły tam rzadkie i spóźnione, w relacjach podróży. Kronika wypadków miejscowych nie zawierała wiadomości ważniejszych od przygód Szuldybułdowicza w Jarmolińcach. Zdawało się, że poza terminami płatności weksli przechadzający się po Machnowieckiej nie mieli większych trosk. Ich świadomość historyczna [...] była w uspieniu. Żyli w zaciszu, z dala od głównego nurtu wypadków, mających przynieść – także w Berdyczowie – wielkie przemiany¹⁸.

Obraz drugi w sposób niezwykle sugestywny przywołuje nieistniejący już świat kresowego żydostwa, a zwłaszcza tamtejszych chasydów, którzy w samym tylko Berdyczowie mieli ponoć 74 domy modlitwy¹⁹! O ile cytowany wcześniej fragment opisujący małomiasteczkową krzątanicę był podszyty ironią, tak w przypadku „obrazu żydowskiego” dominuje aura powagi podkreślająca rangę przedstawianego wydarzenia. Stempowski odtwarza bowiem historię niezwykłą, o której pamiętał do końca życia. Jako kilkunastolatek uczestniczył wraz z ojcem w magicznym obrzędzie, którego celem była inicjacja w marksistowską „nową wiarę”, odsyłającą do lamusa tradycję religijną narodu wybranego:

Na stole stała naftowa lampa, oświetlająca ubogi warsztat krawiecki. Dokoła siedziało kilku przedstawicieli tego bardzo źle płatnego rzemiosła. Posiadacz jedyne go egzemplarza *Kapitału* czytał głośno i śpiewnie

¹⁸ J. Stempowski, *Esej berdyczowski...*, s. 35–36.

¹⁹ Tamże, s. 37 (autor powołuje się na encyklopedię Brockhousa – przyp. M.B.).

tekst, zatrzymując się po każdym zdaniu. Obecni prosili wówczas o wyjaśnienia lub powtórne odczytanie trudniejszych zdań.

Kapitał nie jest łatwą lekturą, ale to co słyszałem nie przypominało szkolnego czytania trudnych tekstów [...] Krawcy berdyczowscy nie stawiali sobie takich zadań. W miarę lektury Marks stawał się coraz ciemniejszy, ale to nie zniechęcało ich wcale. Czytany tekst był dla nich prawdą objawioną, nie wynikającą z żadnych rzeczy znanych i przez to nie poddającą się wytłumaczeniu. Czytali sposobem wyznawców, przyswajając sobie tekst nie przez jego rozumienie, lecz przez jego egzaltację, przez wyniesienie zawartej w nim prawdy ponad wszystkie dane [i] doświadczenia²⁰.

Obraz trzeci nawiązuje do wydarzeń rewolucji październikowej i jako jedyny nie został przywołany w analizowanym tekście z autopsji. Stempowski posłużył się w tym przypadku opowieścią swojego brata, który podczas I wojny światowej został zmobilizowany do armii rosyjskiej i był naocznym świadkiem niezwykłych wydarzeń, jakie rozegrały się w 1917 roku w Berdyczowie (notabene, podobne traumatyczne doświadczenia były także udziałem młodego Witkacego i kilkuletniego Miłosza²¹). Po przejściu władzy przez bolszewików, brat Stempowskiego znalazł się w samym centrum zrewoltowanego tłumu żołnierzy, którzy po aresztowaniu przełożonych dezertowali z wojska, by za wszelką cenę powrócić do rodzinnych miejscowości:

Czekając na transport, wybrane przez różne jednostki rady żołnierskie debatowały nad losem aresztowanego w Berdyczowie dowództwa frontu południowego. Wielki tłum żołnierzy otaczał budynek, w którym trzymano aresztowanych generałów, i którego bronili uczniowie szkół oficerskich, późniejsi dobrowolcy. Co pewien czas tłum przybierał groźną postawę rycząc: *Dajcie nam ich w ruki*. Tak mijały godziny i dni; wszyscy czekali na możliwość wyjazdu²².

Trzem literackim obrazom przeszłości związanym z Berdyczowem towarzyszą w eseju Hostowca próby hermeneutycznego odsłonięcia głębszego sensu zapisanego w przywołanych wydarzeniach. Autor zachowuje się niczym detektyw, który krok po kroku odsłania ukrytą siatkę poszlak, prowadząc czytelnika do rozwiązania ukrytej za faktami

²⁰ Tamże, s. 37–38.

²¹ O doświadczeniach Witkacego z okresu rewolucji bolszewickiej w Rosji piszę więcej w szkicu: „...I jaka była w nim trucizna...” – *Miłosz o toksycznym Witkacym*, „Przegląd Powszechny” nr 2/2011, s. 81–94. Doświadczenia rewolucyjne Miłosza opisał Andrzej Franaszek w książce *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011.

²² J. Stempowski, *Esej berdyczowski...*, s. 39.

zagadki. I tak, obraz pierwszy posłużył pisarzowi do krytycznej oceny powojennej Europy. Według Stempowskiego, po konferencji jałtańskiej straciła ona status pierwszoplanowego gracza na mapie politycznej; zmarginalizowana przez Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, została zepchnięta do roli prowincjonalnego pariasa:

Dopiero w 35 lat później, gdy na tarasie genewskiej kawiarni przeczytałem pierwszą obszerniejszą relację z konferencji jałtańskiej, zgromadzenie szlachciców przed sklepem Szafnagla stało przed moimi oczami jak żywe. W ramach amerykańsko-rosyjskiego pokoju okrojona Europa zesłała do rządu prowincji. Zajęci swą prosperity, jak berdyczowscy Sarmaci sprzedają zboża i płatnościami weksli, Europejczycy nie mogą dokonać niczego, co by mogło zmienić ustalony w Jałcie porządek rzeczy. [...] Nawet rozmowy Europejczyków zbliżyły się do berdyczowskich wzorów. Wiadomości z miejsc, gdzie zapadają decyzje, przychodzą w późnych i zniekształconych wersjach, podobnych do relacji Hejbowicza z podróży do Petersburga²³.

W obrazie drugim dostrzegł Stempowski przejaw postoświeceniowej idolatrii – bałwochwalczego przekonania o nieomyślności ludzkiego rozumu i konstruowanych przez niego utopijnych projektów ideologicznych. Owa pseudowiara pozbawiona pierwiastka sacrum, zastępująca w przestrzeni społecznej religię i uzurpująca sobie prawo tłumaczenia uniwersalnych praw historycznych, powstała na gruzach tradycji judeo-chrześcijańskiej, siejąc spustoszenie duchowe wśród „wyznawców” – nierzadko prominentnych intelektualistów, decydujących o kształcie nowoczesnej myśli europejskiej:

Krawców berdyczowskich przypomniałem sobie czytając w „Les Temps modernes” obszerną apologię terroru stalinowskiego, napisaną przez Merleau-Ponty, późniejszego profesora Sorbony. Było to na krótko przed rewelacjami Chruszczowa i wyrzuceniem zwłok dyktatora z leninowskiego mauzoleum. Wiele innych pochwał sowieckiego terroru ukazało się już przedtem na Zachodzie; apologia uczonego filozofa przeznaczona była dla wybredniejszej publiczności, bardziej literacka w swej retoryce i egzaltacji. Postawa autora wydawała się jednak uderzająco bliska wzoru berdyczowskiego. Stalin był dlań heroldem prawdy objawionej, nie poddającej się konfrontacji ze znanymi uprzednio pojęciami i danymi doświadczenia²⁴.

²³ Tamże, s. 36–37.

²⁴ Tamże, s. 38–39.

Obraz trzeci, w którym Stempowski opisał zgubne skutki anarchii, dezercji i łamania dyscypliny w rosyjskim wojsku po wybuchu rewolucji bolszewickiej, stał się dlań wymownym symbolem rozpadu cywilizacji europejskiej opartej na zasadzie subordynacji jako gwaranta stabilności i przewidywalności tak w życiu społecznym, jak i politycznym:

Ten ostatni znany mi obraz Berdyczowa nasuwa różne porównania i refleksje. Zachód Europy widział upadek Wilhelma II, Mussoliniego i Hitlera. Przelano przy tym morze krwi, ale nie popełniono żadnego godnego uwagi aktu nieposłuszeństwa. [...] W rzeczywistości od czasów Napoleona kult dyscypliny za wszelką cenę jest jednym z najistotniejszych rysów cywilizacji europejskiej. Rys ten był niezbędnym warunkiem wojen o hegemonię kontynentu i w dalszych konsekwencjach przygotował Europę do obecnej roli prowincji²⁵.

4.

Czas na podsumowanie dotychczasowych rozważań. Nonkonformistyczny gest odmowy Andrzeja Bursy piętnującego jałowy wymiar peerelowskiej prowincji, kumulującej w sobie bezsens i stagnację ówczesnego życia społecznego w całym kraju, uznać można za symboliczny głos „straconego pokolenia”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że jedyna powieść Andrzeja Bursy pt. *Zabicie ciotki* (notabene, wydana po raz pierwszy 25 lat po śmierci autora) opatrzona została znamienym mottem: „Wszystkim tym, którzy stanęli kiedyś przerażeni **martwą perspektywą swojej młodości**”²⁶. Główny bohater tej powieści, której akcja rozgrywa się w latach 50. ub. stulecia w Krakowie, 21-letni student UJ Jurek, którego uznać można za *porte-parole* Andrzeja Bursy, w rozmowie ze swoją dziewczyną wyznaje w skrajnej desperacji:

Teresa. Rozumiesz? Tysiące dni, tysiące godzin, podczas których nic się nie dzieje. Podstawowy pokarm mego dzieciństwa i wczesnej młodości. Marzenia okazują swoją zwiewność, co więcej, okazują się być truczną utrudniającą zdrową wegetację... **Dlaczego zostałem skazany na wegetację?** Kogo za to winić? Kogo?²⁷

A zatem, wspomniany wcześniej frazeologiczny wulgaryzm „mam w dupie małe miasteczka” z wiersza *Sobota* oznaczał de facto sprzeciw wobec „niereczywistości” realnego socjalizmu, w którym doraż-

²⁵ Tamże, s. 41.

²⁶ Podkreślenie moje – M.B.

²⁷ A. Bursa, *Zabicie ciotki*, Kraków 1981, s. 85 (podkreślenie moje – M.B.).

ność „zbiorowości” zawsze i wszędzie górowała nad Andersonowską „wspólnotą wyobrażoną”.

Odmienny charakter ma natomiast literacki dyskurs prowadzony przez autora *Eseju berdyczowskiego*. Jerzy Stempowski, typowy przedstawiciel postępowej inteligencji polskiej wywodzącej się z wykształconego kresowego ziemiaństwa, wziął pod lupę taką rzeczywistość społeczną, która – mimo swej schyłkowości i anachroniczności – stała się dla niego istotnym i weryfikowalnym laboratorium „rzeczy przyszłych”. Wczytując się w znaki prowincjonalnej berdyczowskiej wspólnoty, „niespieszny przechodzień” w profetyczny sposób dokonał hermeneutycznej wykładni rzeczy małych, w których, jak się okazało, tkwił zaczyn tej wielkiej Historii mrocznego dwudziestego stulecia.

Choć analizowane teksty Bursy i Stempowskiego powstały na przestrzeni zaledwie jednej dekady i sąsiadują ze sobą pod względem chronologicznym, to jednak dzieli je od siebie przepaść, której nie da się w żaden sposób zasypać. Dostrzeżony hiatus dotyczy nie tylko różnic mentalności, będącej pochodną formacji intelektualnej i duchowej obu pisarzy, ale nade wszystko odzwierciedla totalną zmianę świata, jaka nastąpiła w wyniku kataklizmu dwóch wojen światowych, rewolucji i panujących w połowie ub. stulecia totalitaryzmów. Te potężne siły sprowadziły jednostkę do trybiku w maszynie dziejowego determinizmu, zaś z Europy, jak pokazał Stempowski, uczyniły prowincję skazaną na dyktat silniejszych narodów i bezwzględnych utopii socjalnych.

Mimo że od napisania *Eseju berdyczowskiego* minęło już ponad pięćdziesiąt lat, diagnozy klasyka polskiej eseistyki nie straciły wiele na swej aktualności. Także nam, obywatelom zjednoczonej, ale i coraz bardziej zmarginalizowanej Europy, „proroctwa” Stempowskiego powinny dawać do myślenia...

Marek Bernacki

A prophetic reading of province: *Berdichev Essay* by Jerzy Stempowski

The idea of Marek Bernacki's article is to interpret *Berdichev Essay* by Jerzy Stempowski, the classic of Polish essay writing in 20th century. The author also dedicates a lot of attention to the town, which becomes "the main character" of the text. Bernacki reminds that Berdichev used to be an important trade centre in 18th and 19th century Europe, as well as a religious centre for both catholics and Jews. There are also references to Andrzej Bursa's poetry in the article.

The author notices that even though Bursa's nonconformist poems (*The Town, Saturday*) were created approximately at the same time as Stempowski's *Berdichev Essay*, the attitude of both writers is radically different. Bursa sees only stagnation, slowdown and lack of prospects in the provincial world of real socialism, while Stempowski notices "the pictures of future" and "designs of future things" in provincial Berdichev from the beginning of 20th century. These, as an expert essayist, he exposes to work of memory, imagination and mind.

Europe being pushed to the sidelines after 1945, new idols (and marxism as a "new religion") as well as the growth of social anarchy are the three issues described by Stempowski, which, according to Bernacki, ought to stimulate a reflection in a contemporary reader as well.